

WOLNA MYŚL

WOLNE ZARTY

№ 25 Rok IX. wyawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYŃSKI.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

Rys. Wacław Lipiński
Warszawa.



Przygoda garsonki na wsi.

Maryś się paniczem miastowym zachwyca,
Więc go chciała „skusić”, a on — garsonica.

NAJPIĘKNIEJSZY LIST.

Ach proszę, przyślij mi znów kwiaty
Miłości Twej widomy znak
Pamiętasz z przed niewiele laty
Serc naszych wiosny kwietny s-lak?

Kwiaty symbolem uczuć były
Listy na piśmie - poco nam?
Ach, kwiaty wszystko nam mówiły
Kwiat ten uroczy list do dam!

Ach kwiaty, kwiaty Twoje, kwiaty
Drogiej pamięć Twojej ślad
Patrzą dziś na mnie jak przed laty,
Choć zwiądł w Twym sercu uczuć kwiat.

A serce moje płonie żywo
Jakby ty wszystko trwało dziś
Ach! jakże byłabym szczęśliwą,
Gdybyś mi przysłał kwietny list..

Ach wiesz, lecz poco nam te kwiaty,
Przyjdź sam i daj mi kwiat Twych ust,
Piłani szczęściem, jak przed laty
Stwierdzimy trafny serca gust.

I najcudniejszym aromatem
Zapachnie słodka miłość nam
Kalus rozkosznym serca kwiatem
Ten najpiękniejszy list do dam
Es-de-el.

Śmieć się bajazzo!

Należy żyć, tak szalenie,
Aby zapomnieć, że jest ból
Nleżnać, co serca łzawe drzenie
Co to rozpaczne uniesienie
Co to życiowy mół!

Należy szaleć, przeć w wir życia
Zapomnieć, że są łyżki
Pić z czary, pić aż do upicia
I do ostatniej chwili życia
Śnić tylko słodkie sny!

Należy szaleć, szaleć wiecznie
Dla siebie tylko żyć!
I śmiać się z dumani złych serdecznie,
Choćby to było niebezpiecznie,
Z serca porywów drwić!

Oszaleć! szaleć! niech myśl płocha
W pizeżyciach trzyma prym!..
Cóż tam, że gdzieś czyjś ból zaszlocha,
Że pięknie serce, które kocha
Wszak dobrze tylko złym! Es-de-el.

Odważny.

Siedzieliśmy we trzech przy prefciu na probostwie:

Proboszcz, ja i pewien gość,
Który przez siedem lat rad nierad
Małżeński kręcił kierat,

Aż wreszcie dnia pewnego jęknął: „Dość!
Dość mam już tego paskustwa!”

I rozwiódł się: pa wsiem prawilam iskustwa”.

Wyczerpawszy w gawędzie różnych kwestji moc,
Gadaliśmy o strachach, męstwie i tchórzostwie,

Rzekł gość: „Nie przesadzam wcale,
Nie pysznię się, ani chwale,
Ale śmiało mogę rzec,

Że mam wściekle zimną krew,

Jestem odważny, jak lew

I niewzruszony, jak pięć.

Skoro z małżeństwa ujęć zdołałem cało

Niczego w życiu się teraz nie boję,

Gwiżdżę na strachy, rozboje,

I na dno piekła mogę skoczyć śmiało”.

Na to mu rzekłem: „To lubię!

A może podda się pan małej próbie?”

— „Chętnie” — „Wraca pan prosto z zagranicy

I jest pan po raz pierwszy tu w tej okolicy,

Niech więc pożegna pan nas



Sourire, Paryż.

Wyborowe szparagi.**Okrucieństwo społeczne.**

(Żarcik)

Natura okrutną się zda ci?
Tak wyrok ogłosił Twój ostry...
Bo Sjamskich stworzyła braci
I dwie Karolińskie siostry!..

Lecz człowiek — o jakże to dziwne!
Wymyślił surowsze błazeństwo:
Bo skleił dwie płci... przeciwne
W nierozzerwalne małżeństwo!
Leo Belmont.

Przestroga.

Wędrowki twojej, gdy zgubisz ślad,
A na rozdroża los zagna,
Napotkasz często przecudny kwiat,
Co wyrósł bujnie wśród bagna.

Łśni on stubarwnym polyskiem róż,
Jaskrawi barwą ziopcieni,
Pieści go refleks porannych zórz,
Złoci błysk słońca promieni.

Roztacza wkoło fioletów woń,
Lecz dziwną jakąś ma siłę,
Więc ja ci radzę: nie podchodź doń,
Jeżeli życie ci mile.

A słowa moje w pamięci miej,
Że ten, co k'niemu się nagnie.
Pomimo czystej natury swej
Unurzać musi się w bagnie.

Ka-will.

Biała lilja w restauracji.

Biała lilja przedemną na stole
Położyła chmurkę na mem czole
Przypomniała coś z zamierzonych lat...
Znam nieszczęsną białej lilji dolę:
Rychło, rychło zwiędnie cudny kwiat...

Ze skromnego białej lilji kielicha
Woń unosi się słodka i cicha:
Kwiat ten nie wie, czem jest życia cel,
Choćaż żyje... Może marzy, wzdycha.
A dym cygar kazi jego biel...

Znałem kiedyś taką lilję polną
Równie skromną i równie bezwolną,
Zapatrzoną w słodkich marzeń świat...
Przyszedł ktoś — przyszedł z duszą
swawolną...

Zbrukał biel jej — i zwiądł cudny kwiat!
Leo Belmont.



I wyjdzie. Na lewo od drogi jest las.
Niech pan przez las ten pójdzie ścieżką małą"...
„Ależ furda, pójdę śmiało”.

Wstał. — Żaraz, zaraz, panie, jeszcze chwilka.

W tym lesie można łatwo spotkać wilka.

— Głupstwo! Mam broń”.

Szepnąłem doń:

„Lecz w lesie tym często ukryci

Na ofiarę czyhają bandyci

I może się pan zgubić tam jak, skwarek w kaszy”.

— „O! tem mnie pan nie nastraszy”.

— „Lecz krążą w okolicy słuchy,

Że w lesie tym się kryją duchy

I widma chodzą po leśnej polanie”.

Wstał, podszedł do drzwi i rzekł: „Idę, panie”.

— „Dobrze. Lecz jeszcze dwa słowa.

Pójdzie pan środkiem lasu. Na drugiej polanie

Przed małą willą pan stanie.

Wejdzie pan tam pocichu, nie tykając dzwonka.

W willi spędza wakacje pańska ex-teściowa

I pańska ex-malżonka”.

Gość pobladł i skulił się nagle we dwoje:

„Litości! Częgo wy odemnie chcecie?

Nie pójdę tam za nic na świecie”

— „Dlaczego?” — Bo... bo ja się boję”.

Jerzy Wrzos.

Ogłoszenia 300 zł. kolumna — 1 milim. długość na 6 cm. 30 gr., 1 centym. kwadr. 60 gr. Zagr. i specj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką poczt. 4,50 gr. Odbito w tłoczni wydawnictwa „Wolnych Żartów” w Łodzi, ul. Żeromskiego 60 tel. 49-55.

Alfr. Melodystowi

Za grę na pile.

Szlaki sztuki są nader zawile
I mistrz tylko jej tajniki zna...
To, co przykre, przeobraża w miłe
Czar dobędzie z przepastnego dna...

Cały świat oskarżał dotąd piłę,
„Piłą” zwał nudziarza cały świat...
Więc czarowną Twą podziwiam siłę,
Boś ty sekret duszy piły skradł...

Ty odkryłeś zakletą w niej duszę,
Dziwną żałość, skargę bólu jej,
Pieśń szlachetną...

Więc skłonić się muszę,
A Ty hold odemnie przyjąć chciej!
Leo Belmont.

Żydowska gościnność.

Pani Salomon urządziła wielkie przyjęcie z okazji Bar-Micwy swego syna Jakuba.

Towarzystwo było doborowe,
ciastka i napoje najdroższe. Pani Salomon robi honory pani domu i uprzejmie zaprasza gości:

— No panie Bloch, zjedz pan drugie ciastko. Pani Levy, weź pani trzeci kieliszek szampa, smakuje, co? Panno Kon, weź pani szóste ciasteczko z kremem... Panie Blum, dwunastego likiera...



TANIEC BACHICZNY.

Durny.

Durny, kto pereł wciąż szukając w bagnie,
Po szyję włazi w grząskie trzęsawisko.
Co szczęście wielkie ma przy sobie blisko,
A krąży, jakby kołowate jagnię.

Durny, kto karku dumnego nie nagnie
Przed przeznaczeniem, ale drogą śliską
Idzie, gdzie wiedzie go błędne zjawisko,
Bo nawet nie wie, co chce, czego pragnie

Durny, kto wierzy bez końca w mamidła,
Krażąc, jak nocna ćma wokół płomieni,
Myśląc, że ducha swego tem odmieni,
Aż na dół spadnie, zwęgliwszy swe skrzydła!
Ka.-wil.

Zmiana powietrza.

Przechodząc przed kilku dniami przez park Sienkiewicza, wiedziony naturalną potrzebą, odwiedziłem dyskretną ubikację oznaczoną skromnym szyldzikiem „dla mężczyzn” i zobaczyłem tam staruszkę posługaczkę, którą uprzednio w ciągu kilku lat widywałem w takiej samej instytucji w parku Staszycza. Zapytuje ją więc:

„Cóż to, babciu, tu się przenieśliście? Czyż tam były takie małe zarobki?”

— E, nie proszę łaski pana, tylko doktor polecił mi zmianę powietrza! kw.

Dumas i rycerz Swastyki.

Ktoś w obecności Dumasa źle się wyrażał o murzynach. Twierdził, że rasa czarna jest niższa od białej, nieinteligentna, podła i t. d., przyczem przyglądał się znakomitemu pisarzowi, jakby chciał dać do zrozumienia, że to jego atakuje.

Dumas przysłuchiwał się, niby nie domyślając się złośliwej intencji. Zniecierpliwiony wróg czarnych zwraca się bezpośrednio do autora „Trzech Muszkieeterów.”

Zresztą, posiada pan w swych żyłach nieco krwi murzyńskiej?

— Więcej, niżeli pan przypuszcza, odpowiada Dumas, Ojciec mój był mulatem. Dziadek mój zaś małpa: widzi więc pan, że pochodzę z rasy, do której pan należy.
w.

Olimp i ziemia.

Bajka.

Wenus Afrodyte, często patrząc w ziemię, Naśladować chciała nasze ludzkie plemię I Olimp klasyczny, zbuntowała nagle:

Siostry, zrzućmy wreszcie te suknie, jak żagle
Co przez wieki były majestatu znakiem —
Podążmy I w górze, modnym, ziemskim
[szlakiem

Nie zastraszą żadne zakazy, pogrożki —
Boginie ładniejsze, bielsze mają nóżki,
Włosy tak faliste, jak precudne morze,
Kształty doskonale — nie splełane w worze,
Mniej chude niż modnie piaszki i kościste
Ziemianki, więc musim zabłysnąć — zaiste.

I stało się wedle Afrodidis wnet słowa —
A Olimp olśniła gospodarka nowa
Skróciły z rozumem i szaty i włosy,
Niebacznie na Zeusa gromowe pogłosy,
Dziś masz i boginie — Dyjannę, Junonę
W smokingu I kuso, z grzywkami, strzyżone.
Mefisto.



Pociecha.

— Naturalnie, że cię rujnuję,
ale reklama, jaką ci w ten sposób
czynię, warta, sama jedna, fortuny.

Simplificismus



Jak wygląda penetracja pokojowa w Chinach,
U cierpliwego dość Chińczyka
Cierpliwość także wreszcie znika.

HIDEK MA GADANE



Głos wyborcy.

Szanowna Redakcjo!
Jako bezrobotny inteligent, słyszałem, że niektóre dobrze zarobkują pisaniami w Redakcjach. To i ja chcę spróbować szczęścia. Więc donoszę, że było w Warszawie głosowanie na listę do Rady Miejskiej. Ja chciałem tak-

że głosować, na te skasowane 10, ale nie byłem wpisany, bo mieszkam pod trzecim mostem i w naszej kooperatywie mieszkaniowej nie trzymamy rzundcy, ani rzadnego innego oficjalisty. Więc ten urzędnik powiada: — pana nima. To ja muwim: — jak to może być? Albo jezdem obywatel z pięcioprzymiotnikowym prawem, albo nie? — powiadam. Wtedy me ktoś styłu kolaniem obraził i kazał isć z przeproszeniem na dwór. A tu dyszcz leje za pozwoleniem jak ta krowa. To gdzie miałem isć? Chodzę, chodzę, jak ten głupi. Aż tu widze jednego Antoniego, co także samo miał głosować. A on mówi: — głupi, chodź, powiem, że jesteś paralytyk z przytółku, to zara cie wpiszą. To my razem poszli do jenszego lokalu, i wrzuciłem kartkie. Myśle, że tera już będzie lepiej w Warszawie, bo na Brackiej zdzirają te asfalty magistraćkie z dołami i będą nakładali nowe — a bez to na Marszałkowskiej i na Nowym Świecie ani przejść, ani przejechać nawet taksówka marnego dziecka nie może. A z całej Europy przybyli doktry wojkowe i słowiańskie, więc magistrat dlatego takie zatory porobił. Niech wiedzą, jaki u nas ruch w jenteresie. Bez to łatwiej Ameryka porzyczkę da w nowych dolarach. Ale te dolary mniejsze od sta-

rych, to i porzyczka ma być bardzo Młynarska, bo bulki podrożeli i maleńkie.

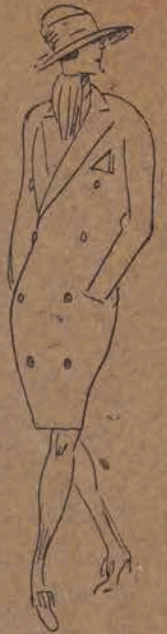
To ten Antoni, co ze mnie zrobił paralytyka, powiada: nic, będzie lepiej, bo socjaliści robią opozycję i mają z narodowcami famię przy ramieniu pójść przeciw żądowi. Ale pan Bartel się nie boi i jusz mobilizuje P.O.W., żeby chłopcy nie dali ruszyć gabinetu. To ja powiadam, że z tego wszystkiego wyjdzie niewładomo jeszcze co. Będzię dobrze, chyba żeby miało być dużo gorzej.

Drożyzna się stabilizuje i podatki nieźle komorniki windykują, a naród stęka i nic nie mówi, bo mają być nowe rozporządzenia prasowe, żeby niby molczat', słuszat', nie razsużdat', jak za dawnych dobrych czasów.

A jak będą wybory do sejmku, to ja bede kandydował z listy paralytykuw postępowych i Antoni powiada, że mam sansze ostać się na posła albo i sanatora majowego.

Więc jeżeli ta korespondencja się Panu Redaktorowi podoba, to proszę wydrókwować honoracje przysłać bez poczte z uszanowaniem.

Polikarp Kulfon.



Gdy cię żona maltretuje, przebac jej i kochaj jeszcze więcej, a gdy cię urazi, przebac i kochaj mniej.

Gustav Nadot.

Oto — dlaczego-m nieżonaty.

A gdy mi stulą związą dłonie, —
(Kiedy to będzie, nie wiem sam) —
Chcę się zakochać w mojej żonie,
By zazdrościli wszyscy nam.
Chciałbym być czuły i wieczor-em
Nieść do sypialni wonne kwiaty...
No, słowem, chcę być mężów wzorem:
Oto — dlaczego-m nieżonaty.

Marzeniem cały świat zmierzylem,
Szukałem szereg lat anioła:
Pełen nadziei weń wierzyłem,
Patrzyłem tęsknie dookoła...
Ale co ranka — pożegnałny
Uśmiech mi zsyłał sen skrzydlaty!
Czekałem żony idealnej...
Oto — dlaczego-m nieżonaty...

Do sklepikarskiej etykiety
Już mego serca dziś nie nagnę:
Nie chcę małżonki mieć — kokietki,
Romansokletki też nie pragnę;
Nie nęca mnie żonine lekcje;
Wolałbym raczej dostać baty,
Niżli pod sroki isć dyrekcję...
Oto — dlaczego-m nieżonaty...

Swobodna miła mi robota,
Nie dam przewodzić byle komu;
Chcę wyjść na spacer — gdy ochota,
I kiedy zechcę — isć do domu...
Lufcik zamykać i otwierać,
Przez kaprys kupić, sprzedać graty,
Nieczo despoty ton przybierać...
Oto — dlaczego-m nieżonaty...

Chcę, by kobieta słuchać chciała,
Gdy pragnę śmiać się, lub pożalić, —
A gdy zasłużę, by umiała
Bez komplementu mnie pochwalić...
Chcę, aby z sensem wciąż mówiła,
Czcila mej myśli plon bogaty,
Chcę, aby... wiersze me chwaliła!...
Oto — dlaczego-m nieżonaty...

A gdy się stanę wreszcie dziadem, —
Wnukom na przykład i pamiątkę,
Chcę czarą trącać się z sąsiadem,
Nie pomnąć, że mam sześćdziesiątkę;
Brzając drżących palców ruchem
W lutnię, chcę śpiewać, jak przed laty,
Hymn na cześć kobiet — z starym druhem!
Oto — dlaczego-m nieżonaty...

Gdybym miał zdrowie Mitrydata,
Tobym w małżeńską wlaź obrożę...
Lecz nerwy słabe mam — do kata!
Byle drobnostki już się trwożę...
Bałbym się zupę zjeść z strychnią,
(Trudno-ć przed kuchnią trzymać czaty)
Lub z dawką opjum wypić wino...
Oto — dlaczego-m nieżonaty!...

Mężusiów znam z spuszczoną głową,
Widziałem rogi też na głowie;
Dlatego dałem sobie słowo —
Nie być, jak inni są mężowie!...
Może w tem niema zła, przykrości,
Żadnego grzechu, ani straty...
Lecz ja-m się zawsze bał śmieszności...
Mój Boże! — przeto-m nieżonaty!

Post scriptum tłumacza:

Kochanie — żonko, choć tłumaczę
Ten zgrabny wierszyk pana Nadot,
Na marginesie zaraz znaczę,
Że jest on głupią bufonadą
Zkąd autor wiedzieć mógł beżzenny,
Czy drogę mężów ściera kwiaty?!
A ten dopisek jest sumienny...
Muszę to stwierdzić. bom... żonaty!
Leo Belmont.



Wzór małżonek.

Z cyklu: „Toruń.”

W Automacie.

Nie wiem dlaczego dzisiaj tak mi smutno, dlatego pewnie, że deszcz wciąż tak leje, pustkę mam w duszy, a w kleszeni półno i na los lepszy straciłem nadzieję. Patrzę przed siebie już przygasłym wzrokiem, wspominam chwile minionej przeszłości i z domu ruszyć nie chce mi się krokiem, och! żal mi bardzo straconej młodości. Zazdrość mnie bierze, widząc młode pary, co, tak radosne są i roześmiane, czemuż latami jestem już tak stary i całkiem nędzne życie me złamane; nie mnie nie nęci i nie mnie nie bawi, gdy smutek nawskroś duszę ma przenika, a biedne serce w wspomnieniach się pławi — ukoić może jedynie muzyka. Gdy cudne tony melodyjnej pieśni zniekaną głowę otoczą złud wieńcem, człowiek na ławie chwile szczęścia przeżni, zwiędłe policzki kraszają się rumieńcem.

Do kawiarenki na rogu Podmurnej, często zachodzi sobie, tak wieczorem sztywny, milczący i jak noc pochmurny pan, co muzyki wielkim amatorem. Publiczność tutaj niewykwinna bywa, różna: wojskowi, kelnerzy, kokoty, lecz jaki duet artystyczny grywa — szczerzy artyści, nie żadne miernoty. On blondyn, miły gentleman skończony, artysta-skrzypek, jakich pewnie mało, dobywa z skrzypiec czaiodziejskie tony, bez przerwy ciągle by się go słuchało. Również pianistka, młodzianka dziewczynka w muzyce kunsztem mu też dorównywała, wlem tylko tyle, że zwie się Janinka, dla moich oczów to piękność prawdziwa! I nie wie o tym, że gdy skoczny tan — lub melodyjnej pieśni fala płynie, przy stole stada cicho starszy pan, przygląda bacznie się pięknej dziewczynie, wpatrzony w nuty, z brewką namarszczoną, skupioną w sobie, lub też ożywionej, jak grą przejęte faluje Jej łono i cały tylko jest w Nią zapatrzony. I szepce sobie ten poważny pan: — czemuż już zniknęła moja młodość, kwiatulek cudny ten nie dla mnie dan, nie mnie już marzyć o szczęściu, miłości!

Młodość ma zmarniała wśród życiowych burz, czarny mrok nocy przysłańca mi czoło, nie płę mi szczęścia z cudnych życia kruz i nuda, pustka przy mnie wciąż wokoło!

A pieśń dalej płynie, głośne śmiechy, gwar, dym gryzie w oczy, że aż patrzeć trudno, mnie to nie przeszkadza, bo muzyki czar upoił mnie tak melodją swą cudną. Wtem co to? Słimmy! jak bańka mydlana prysł czar, o, takiej muzyki nie znoszę, niech się nią bawi publiczność pljana, a ja wychodzę: — kelner! płacić proszę! Żegnaj mi, dziewczę, serdecznie żal mi Cię, tak miłej, zdolnej, buziaku kwitnący, aby zarobić na to marne życie, ty musisz grywać w tej knajpie cuchnącej, gdzie pełno dymu, a ta kawa czarna (nie próbuj czasem pić jej, ma królewno), tak obrzydliwa jest ta lura marna, że gdyby przelknął ples — to zdechłby pewno! Blondyn Cię w jasnym płaszczu odprowadzi, czułości szepcząc do małego uszka i mnie spać również iść też nie zawadzi do mego smętnie skrzypiącego łóżka.

Halicz Alusliński.



Z pieśni Berangera.

Miotła sanacyjna.

Chce ocalić
Pan Bóg nas...
Zamiatania
Nadszedł czas...
Kaźde źdźbło,
Kaźdy pyłek,
Nowa miotła wymiecie...
Jeszcze jeden wysiłek —
Będzie czysto na świecie!

Pomagajcie, uczciwi ludziska, Wymieść brud z rodzimego śmietniska! Niechaj kaźdy ojczyzny wybawca Choć jednego wykurzy szubrawca!

Chce ocalić Pan Bóg nas... i t. d.

Więc sprzedajnych aferzystów,
I grabiących nas jurystów,
I złodziei-dygnitarzy,
Tępotłowych dziennikarzy,
Całe to nasienie żmiji —
Hej-że miotłą wraz po szyi!...

Chce ocalić Pan Bóg nas... i t. d.

A gdy wyrok już zapadł surowy,
Warto podmieść i w łzbie sądowej...
Choć Temida gniazdeczko tam spłotła
Nie zawadzi i tam nowa miotła!

Chce ocalić i t. d.

W urzędowych pomacać bibułkach,
W policyjnych pogrzebać cyrkułkach
Nadszedł czas, bo się zastał tam brud...
Nowa miotła i tam sprawi cud.

Chce ocalić... i t. d.

A i w szkołach jest kurzu dowoli...
Obmieść trzeba pupilów Lojoli,
Ich kolegja i ich konfraternie...
Potem święcie — ich samych po pięcie
Nowa miotła potrzebna niezmiernie!

Chce ocalić... i t. d.

Więc nie szczędząc dewocji, obłudy,
Trzeba wymieść nasze swojkie brudy,
Nową miotłą stolicy wygodzić,
I prowincję z tą piosnką obchodzić:

Chce ocalić Pan Bóg nas... i t. d.

Tłom. Leo Belmont.

Warto wreszcie, przy porządkach nowych
Przejrzeć kąty w Związkach zawodowych —
Gdzie za składki i ludowe grosze
Delegaty brzuch tuczą potrosze...

(Przypisek redakcji.)

Czytajcie!

Czytajcie!
jedyne pismo będące wyrazicielem myśli
POLSKIEJ INTELIGENCJI TWÓRCZEJ

NOWINA

GŁOS INTELIGENCJI
Dwutygodnik Ilustrowany
Cena 50 groszy Tel. 242-18.
Redakcja i Adm. Warszawa, Merszałkowska 120.

TREŚĆ: literatura piękna, sztuki plastyczne, muzyka, najnowsze zdobycze nauki i techniki, zagadnienia społeczne, obrona interesów inteligencji polskiej, Znakiemici współpracownicy.

Żądać wszędzie.

Żądać wszędzie.

Leo Belmont.

O stworzeniu człowieka

przez greckiego Boga-Pana
legenda nowa.

A kiedy w ciągu pięciu dni
Całą naturę stworzył Pan:
— (Oto na niebie słońce łśni,
Mrugają nocą gwiazdki boże,
Smaragdem błyszczą ziemi łąn
I białą pianą igra morze;
Płasają rybki w głębiach wód,
Zwierzęcy lasem ciągnie ród,
Wystrzela w polu barwny kwiat,
I rosa perli się na kwiatach;
Wygląda, jakby jeden cud,
Jak jeden raj, wygląda świat —
W „owiułkich prosto z igły szatach!..) —
To Pan się zmęczył tą robotą
I do szatana mówi oto:
„Jeszcze jest jeden dzień powszedni
Zanim sobota się rozedni,
A już-em djable dziś zmęczony...
Bał jeszcze dziś na prośbę żabki
Wyczelować mam jej łapki
I grzbiet jej ubrać w strój zielony...
Piątkowy wieczór wnet zapadnie:
Pracować wówczas nie jest ładnie;
Chciałbym się dzisiaj zdrzemnąć
wcześniej

O, szczęśny czas, co go się przeżni)
Więc w piątek wieczór przed sobotą
Zastąp mnie, djable, bo z robotą
Skrupulów niemasz nawet w święta,
Gdy mnie religia moja pęta;
A zatem gdy się spać położę,
Ty dokonpletuj dzieło boże...”

Więc kiedy Pan już się położył,
Śmiejąc się szatan, zatarł ręce:
„Rajowi twemu łeb ukreśl!”
Ogromny gliny stos ułożył,
Zakasał rękaw, a nie zwleka...
Ulepił wreszcie — co?.. Człowieka!
Człowieka szelma-szatan stworzył!

Zbudził się bóg Pan o poranku:
Przerażon krzyknął: „Mój kochanku!
Tys moją pracę zepsuł prawie!”...
A szatan na to: „Wnet poprawię”...
Figurze wyjął zebro lewe:
Aniota stworzył — stworzył Ewę!

A wtedy Pan się wziął za boki:
„No, chłopcze, dowcip masz głęboki!”
Mógłby się rozśmiać i umarł...
Tu ziemia wstrząsła się od śmiechu,
Odpowiedziało niebo w erhu,
Gardła wulkanów się rozdarły,
I śmiech ich wszędy słysząc dał się...
I śmiał się Pan — i szatan śmiał się!





Wiek przedhistoryczny.

Mąż dla żony w wielkiej wienie
Bił niedźwiedzie i jelenie

Żonka na skórach sobie siedziała
I malowania sztukę już znała.



Wiek starożytny.

Łupy dla żoneczki zdobywał bez huku
Rażąc wrogie kupce grotem swego łuku.

A żonka w pałacu patrzyła w zwierciadła
I sztuką zdobniczą w całości owdziałła.

**Naiwność.**

Pewien prowincjał przyjechał po raz pierwszy do Warszawy. Nie może się zorientować. Podchodzi do policjanta:

— Przepraszam pana, gdzie jest Plac Teatralny?
— Plac Teatralny? Właśnie stoję na nim.

— Hm... To nic dziwnego, że go znaleźć nie mogę.

Niedyskrecja.

M. P... zawdzięcza żonie wysokie stanowisko społeczne. Nie kryje się z tem.

— Żona moja, rzekł kiedyś przy śniadaniu, zrobiła ze mnie człowieka.

— Z kim? zapytała pewna dama, która lubi, aby jej wszystko wyłożono na talerz. w.

Pewien siebie.

Jestem zbyt skromny, bym wychwalał swój talent. Ale mogę panu to tylko oświadczyć: posłałem dwa obrazy do Zachęty, jury zażądało ode mnie trzeciego obrazu. w.

Czuła matka.

— Dobrze, zgadzam się na rozwód. Ty zatrzymasz dziecko, a ja samochód.

Smakosz w erotyce.

Nie należy brać poważnie zmartwień na tle sercowem. Otrzymując coś, trzeba być przygotowanym na zwrot. Stary markiz mawiał o pewnej tancerce, którą wyróżniła, a która go nienawidziła.

— Przepadam za kurczakami. Nie pytam nigdy o to, czy kurczę mnie lubi. w.

Pierrot.

4

Miss Ellen

Tedym przywołał chłopców swej załogi i rzekł: na oku mieć Lewantyńczyka! jeno ostrożnie — cicho, niechaj twogi i cień do serca nawet nie przenika! Bóg wiedzieć raczy, jaki plan szatański w głowie swej ukuł Achmet-bej przebiegły — odtąd uroczej miss amerykańskiej żrenice dzielnych marynarzy strzegły. Już teraz Ellen z głowy włos nie spadnie — myślałem, siedząc nocą w swej kajucie. A jednak, jednak gdzieś tam w sercu na dnie złe i ponure legło się przecucie.

II.

Gwiazd mirjadami rozbiły nad światem śródziemnomorska noc zielonomodra i białośnieżnych pian kwitnąca kwiatem pieściła woda statku mego biodra. Już blisko była afrykańska stara ziemia, od brzegu wiał już wiatr upalny, to znać o sobie da-

wała Sahara i tajemniczy świat ekwatorialny. W ów wieczór długo z Ellen na pokładzie podziwialiśmy świat zczarowany, jak cudnie w włosów złocistych kaskadzie jaśniał jej profil słodki, nieskalany... Była tak dziwnie smętna, drżąca cała i gdy mówiła, tży w jej głosie drgały.. Ellen, o Ellen, dziewczyneczko mała, błagam cię, nie rwij mi serca w kawały! Pomyśl wszak jutro gorzkie słowo addio zabrzmii, tak szybko mija czas szczęśliwy... o, jakże tęsknie nadane przez radio lkały przesmętne hawajskie motywy! Good night! szepnęła tkliwie i serdecznie, tę sjęstę wreszcie przerywając nocną, mnie smutek w sercu załkał niedorzecznie... i dłoń małąką uściśniętą mocno. O, czyżby w samym przededniu rozstania miłość w mem sercu zbudziła się młodem? i z duszą pełną bólu i wahania w dal hen patrzyłem na gwiazdy i wodę. Później w kajucie przedziwnej ekstazy pełen z zamkniętą marzyłem powieką. Nagle do drzwi mych zamk-

niętych trzy razy, raz po raz, krótko zastukał ktoś lekko, a kiedy otworzyłem drzwi, to na ich progu stanął nasz sternik Jean, człek dzielny, młody i rzekł: niezwykłą niosę wieść o wrogu, pewnie mu psie dziś wyprawimy gody! Widziałem bowiem łotra Achmet-beja, gdy ot, mniej więcej tak przed pół godziną do drzwi miss Ellen z zwinnością złodzieja skradał się. Teraz bawi sam z dziewczyną.

— Trza wydrzeć Ellen z rąk strasz nego czarta, nikt jej nieszczęsnej prócz mnie nie obroni! — z tym krzykiem wściekłym, jak bestja rozżarta, wypadłem pędem z karabinem w dłoń. Parę tygrysiich skoków i już walę we drzwi kajuty kolbą Winchestera niepowstrzymany w desperackim szale. Pękły. Przedemną drogą się otwiera wprost do sypialni nieszczęśliwej Ellen, cisza w niej była przeraźliwa, głucha... Nagle ktoś krzyknął: „cofnąć się, bo strzele!” — Huk i gwizdnęła kula mimo ucha. Poznałem Achmeta-beja głos. c.d.n.



Wiek średnie.

Na kupców tam czyhał gdzie rozstajne drogi
Po haracz z towarów pan mąż rycerz srogi.

A żonka w kastelu ozdabia swe lica,
Którymi się truver jej w stanzach zachwyca.

Czasy dzisiejsze.

Dziś niema rycerzy, mąż, biedny helota
Pcha w znoju i pocie swą taczkę żywota.

Bo żonka z kuzynkiem na dancिंग iść musi—
Od wieków haruje tak mąż dla żonusi.



Powód zerwania.

Pani X... — Więc zerwałaś z Piotrem na dobre?

Porzucił cię?

— Nie, to ja dałam mu dymisję.

— Mnę się zdawało, że jesteś w nim zakochana!

— Jest teraz dla mnie wstrętny.

— Zdradził cię?

— Mnę nie zdradzają mężczyźni.

— A więc?

— Brzydę się go.

— A co za przyczyna tej odrezy?

— Zaspokoję twą ciekawość. Mąż mój zrobił mi niespodziankę: wrócił z podróży w poniedziałek wieczorem, miał zaś przybyć we wtorek. Byłam oczywiście w towarzystwie Piotra. Ten ostatni zaledwie zdążył ukryć się pod łóżkiem. Mąż mój się położył. Piotr, chcąc przybrać dogodniejszą pozycję, poruszył się. Mąż dręmał widocznie, gdyż zerwał się z postania. Uspokoiliam go, zapewnijając, że to nasz wllczek Lord.

Na to mój drogi małżonek, wydostawszy rękę z pod kołdry, groźnym głosem zawołał: „Lord, leżeć! Lord, położyć się!”

To bydlę, Piotr, aby nadać sytuacji więcej prawdopodobieństwa, zaczął lizać zwieszoną rękę męża. I tak w ciągu do-

brej półgodziny mąż mój powtarzał: „Lord, leżeć, Lord, położyć się!” A Piotr ciągle li-
zał rękę.

Wreszcie mąż zaczął chrapać. Piotr mógł się wydostać. Ale od tej chwili brzy-
dę się go. Nie mogłabym Piotra pocało-
wać w usta, gdy pomyślę, że ten dureń
lizał rękę męża mego. w.



Wstyd dla rodziny.

— O, ty bezwstydna!

— Ach, tato!

— Co za hańba...

— Ach, tato...

— Kto to taki, chcę wiedzieć jego nazwisko?

— Ach, tato...

— Co, nie wiesz, jak on się na-
zywa, to nie mogłaś się go przedtem
zapytać?

— Ależ tato, on nie umie mō-
wić po naszymu... (Le rire).



Są różne sposoby.

Dwie artystki music-hall'u żalą się na panującą drożyznę.

— Zmuszona jestem z tego powodu wiać się do oszczędnego trybu życia.

— Ja również.

— Sprawiliam sobie w tym roku o dwie suknie mniej, aniżeli w zeszłym.

— Ja natomiast wzięłam sobie jeszcze jednego przyjaciela. w.

Niebezpieczna profesja.

Bloch odwiedza swego przyjaciela, aby z nim się poradzić co do kariery syna.

Niech się weźmie do byle jakiego zawodu, byleby nie został pikolem!

— Kiedy nigdy nie miałem zamiaru zrobić z mego syna pikusia. Skąd zresztą do ciebie podobne oświadczenie?

To leży w twoim interesie, a zwłaszcza w interesie twego syna: pikusie młodo umierają. Czyś widział kiedyś na oczy starego pikolaka? w.

Bywają psy bardzo inteligentne, mój panie; mój naprzykład zaczyna wyć jak tylko widzi, że żona zbliża się do fortepianu. w.

O humorze i dowcipie sztubackim. (wykład z przykładami.)

Cennym darem boskim jest dobry humor. Nawet niewiadomo, czy znalazłby się inny, od niego droższy. Może kto pomyśli — miłość? Niebardzo. Przecież każdy woli się śmiać szeroko, otwarcie, swobodnie! Śmiać się całą gębą, niż wzdychać tęsknie po nocach i ronić łezkę po łezce. A właśnie miłość, im głębsza jest, tem więcej wilgoci z oczu wyciska.

I jeszcze jedno, miłość nieszczęśliwa jest nieszczęśliwa, a miłość szczęśliwa, jest także nieszczęśliwa, gdyż pociąga za sobą ślub, teściową, bociany, więc zwiększenie rodziny, zwłekszenie kłopotów, zmniejszenie kawalerskiej fantazji i zmniejszenie ilości zdrowych we łbie klepek. Zresztą Szanowny Czytelniku, co się tu bujać. Czytasz codziennie rubrykę wypadków w Ilustr. Kurjerze codziennym, lub w Gazecie Warszawskiej. Pomyśl tylko, czy znalazł tam kiedy takie zdanie: „Powód samobójstwa nieszczęśliwa miłość”? Owszem, znalazłeś. A ile razy? Multum! Nie porachujesz. A teraz, czyś czytał, lub słyszał od wiarygodnej osoby, żeby ktoś się uśmiercił, ot, tak sobie, z wesołości, z dobrego humoru? A widzisz, żeś nie słyszał i nie usłyszysz nigdy. Bowiem człek wesoły, humorysta, jeżeli się powiesi, to chyba na szyi ładnego dziewczęcia, a jeśli się utopi, to w baryłce piwa albo koniaku. Strzelić do łba może mu tylko to, żeby sobie i Tobie szanowny czytelniku uweselić żywot. Wobec tego wszystkiego, dobry humor nie może być podlejszy od miłości. A inne boskie dary? Humor jest ich źródłem. Gdyby dobry Bóg nie był w wymyśleniu humorze, napewno nie stworzyłby świata.

Wogóle człowiek z humorem, nie może być nieszczęśliwy. Jest zdrow, zadowolony, ma chęć do pracy i pieniędzy. Jest altruistą zawsze i nawet mimowoli, jak pochodnia światła, tak on nosi ze sobą wesołość, która się udziela i uszczęśliwia innych smutnych. Z tego wynika jasno, jak na dłoni, że zawodowy humorysta jest szatanem szczęścia, a pisma humorystyczne, niejako zmaterializowanym szczęściem. Przeto jeżeli chcesz Szanowny Czytelniku być szczęśliwym, czytaj „Wolne Żarty” i namawiaj do tego innych, dla których również pragniesz szczęścia.

Szczytnym jest przeto postannictwo humorysty, a ponieważ dobry dowcip potęguje wesołość, przeto szczytnym także zadaniem jest płodzić dowcipy. Jednak tu trzeba mocno uważać, bowiem, o ile dobry żart, tyńfa wart, to o tyle kiepski witz, niewart nic. Przytem dowcip jest to broń obosieczna i straszna, nieumiejętnie użyta, nie tylko nie poprawi nikomu doli, lecz może zatruć i zgola pogrozić w nieszczęście. Zwłaszcza nie wypada ostrzyć na cudzej skórze swego języka i mówić niesmacznie dowcipy w przyzwoitym towarzystwie, jak to pewnego razu uczynił niejaki Euzebjusz Gajda, bowiem może trafić frant na franta i ostatecznie wyciąć mu kuranta, jak to owemu Gajdz'e uczynił niejaki Gryzik.

Dla przykładu tedy jakim dowcip być nie powinien, przytoczę tą historję:

Otóż Gajda ten, chłopiec doprawdy wcale łebski, miał twarz bladą i opryszczoną, dwoje śpiczastych uszu, nos mały, zadarty i także śpiczasty. Szalenie czuł się on (Gajda) szczęśliwy gdy zgóry i perfidynie obmyślonym trafem, znalazł się np. wśród stadka młodzieńców dziewcząt. Czuł do nich pociąg wprost niesamowity. Doznawał niewymownej rozkoszy, gdy tak trwał z niemi; prowadząc rozmaite i intymniejsze dyskursy.

A ponieważ wszelkie nieszczęścia chodzą w parze, przeto i pan E. Gajdz' spotykał wiecznie na swych drogach niejakiemu Gryzika, hypochondryka i filozofa, który z fajeczką w zębach szwendał się tam i sam. Ów Gryzik znalazł się zawsze tam, gdzie nie potrzebna t. j. nadewszystko zawsze tam, gdzie był pan E. Gajda i młodzieńcze dziewczęta.

Nie dziwny się przeto, że p. E. G. w końcu postanowił odstręczyć od siebie natrętnego i zgola niepotrzebnego widza, a mianowicie zakpić z niego i ośmieszyć, czyli „zegrać mocno, zjeść i wypluć” jak mówił. Ale mu się to nie udało, gdyż wziął się do tego zbyt niezgrabnie i obskurnie.

Minister brudnych rąk.

Mało było ludzi tak zaniedbanych pod względem powierzchowności, co Kamil Pelletan, to też uchodził za brudasza nawet w Pałacu Burbonów.

Któregoś dnia, wówczas był ministrem marynarki, ujrzał poraz pierwszy pilnik do paznogi. Obracał nim w ręce pomy, aż zranił się dość poważnie.

Innym razem mówił o krótkim raporcie, liczącym niewiele stron, do swego kolegi:

— Niech pan przejrzy ten raport. To rzecz kwadransa. Cienki zeszyt, nie grubszy, aniżeli brud za paznokciem.

Jeden z jego przyjaciół utrzymywał, że z brody Pelletana wyczytać można menu całego tygodnia.

— Doprawdy za brudny jesteś! zarzucił mu któregoś dnia prezydent ministrów.

— Za brudny! oburzył się Pelletan.

Wiedząc o tem, że codziennie się kąpie.

— Zmieniaj wodę... brzmiała odpowiedź.

w.

Poco przesadzać.

Rebeka szykuje się do teatru na „Percy Zwierzontkowskaja”

— Mamusiu, czy włożyć rękawiczki, czy też się umyć?

Jak korzystać, to korzystać.

Kohn zaprosił Rozenfelda na rybkę do restauracji Bajgielmana.

Wychodząc z tej uczyt przechodzą obok dystrybucji. Kohn wchodził, wraz z przyjaciółmi. Zapala wonną Coronę i pyta go: Chcesz cygaro?

— Nie, dziękuję ci, wolałbym znaczek stemplowy.

Mianowicie, gdy obsiedli w kilkoro jakieś rozłupane kamienie za miastem, pan E. Gajda przemówił:

— A teraz Gryzik, tyś taki filozof, takie madre rzeczy powiadasz — więc czy mógłbyś nam powiedzieć co to jest: zaczyna się na D kończy się na A i potrzebuje masę papieru...

Kawał zanadto znany. Panie aż zakręciły noskiem. Jedna rzekła:

— Proszę nie mówić, panie Gryzik, to jest niesmaczne.

Owszem, proszę panią, powiem mu tylko pocichu. Zatem zwrócił się do Gajdy i szepnął mu na ucho odpowiedź. Gajda zatrumfował. — Zapaliliście się — to drukarnia! Potem Gryzik powiedział do Gajdy: — No dobrze, a teraz ty powiedz co to jest: Zaczyna się na G, ma 5 liter i mocno... niepachnie.

Panienci odwróciły się tyłem, i ostentacyjnie wpatrywały się w sina dalekość baru. Gajda w ciągu sekundy zgadł. Nachylił się i wyrzekł coś szeptem. Gryzik odrzekł zaś spokojnie:

— Nie zgadłeś bo to „Gajda”.

W wypadku powyższym dowcip jakkolwiek grubo niesmaczny był może jednak nieco usprawiedliwiony, gdyż Gryzik musiał się bronić. Zupełnie inaczej ma się rzecz w wypadku poniższym w którym dowcip stał się wprost grzechem przeciw zasadom gościnności i koleżeństwa.

Mianowicie, pewnego dnia w maju, przyszedł p. Euzybek (tak zwany popularnie) do Gryzika. Molestował go i prosił:

Widzisz, ty masz kawalerkę. Sam jeden, na ustroniu. Ja wiem, że ty jesteś dobry kolega. Zrobisz mi to. A więc dziś o godzinie dziesiątej wieczorem, — pozwalasz nieprawda?

Gryzik spojrział na jego twarz wybladłą i spryszczoną aż po białka. Niechętnie zgodził się.

Wieczorem przed dziesiątą pan Euzybek, rozdygotany w gorączce, mówił, kłapiąc zębami do Gryzika:

— Wiesz, nie mogę już wytrzymać. Chciałbym lecieć naprzeciw, schwycić ją i... Ale Bronia przyjdzie napewno, ja tymczasem rozłorzę się i położę. Gryzik zaś, szykował się do wyjścia. Zapalał fajkę i myślał: Szkoda dla niego Broni. W oczach stanął mu obraz smukłej czarnowłosej żydóweczki. Zeszedłszy na dół zatelefonował:

Wielmożna pani Sura Laja Breitpikier akuszerka, proszę natychmiast przybyć celem udzielenia pomocy przy porodzie. Ulica Hultajska pięć! Przypomniał sobie, jak Euzybek kłapał zębami i dodał: Halo! Sprawa niecierpiąca zwłoki, przybądź piorunem! — Sygit panie! Już się idzie — posłyszal w odpowiedzi.

Wychodząc z bramy spotkał Bronię. Zawrócił ją i poszli w stronę parku, skąd dolatywał go zapach kasztanów mokrych od deszczu i na pół rozkwitłych bżów. Za pięć minut minęła ich galopem stara, niska żydówka, o twarzy pomarszczonej, jak zwiedła cebula. Ostrożnie niosła w ręku walizkę.

Zaś Gryzik wylawiał kolejno spacerujących kolegów: Mietka, Karola i innych. Mówił im: Idźcie prędko do mnie, Hultajska pięć. Ja za chwilę powrócę z kilkoma butelkami i zakąską.

Sam zaś, ścisnąc Bronię, poszedł w głąb parku. Pięknie śpiewały słowiki, księżyc skrył się za chmurami, upojnym zapachem wabiły gęste krzewy po ciemnych zakamarkach alei.

Za dobre dwie godziny siedział Gryzik z przyjaciółmi u siebie Hultajska pięć i popijał piwo żywieckie z browaru arcyksięcia Maksymiljana. — No dobrze, wolał, zanosząc się od śmiechu — a teraz ty Karol opowiedz jeszcze raz od początku. Karol opowiadał:

— Jak tutaj zaszedłem, było bardzo ciemno. Odrazu usłyszałem dziwne szamotanie się, jęki i sapanie. Niechając być niedyskretnym, chrząknąłem głośno i w tej chwili usłyszałem krzyk: — Ajwaj! Prędkiej dawać światło, bo trzymam już nóżkę!

Wybuchnął śmiechem Gryzik i jego przyjaciele i zaśmiawali się tak przez cały ten wieczór od którego datuje się śmiertelna nienawiść p. Euzebjusza Gajdy do Gryzika milczka i wścibskiego „filozofa”. Nienawiść ta stała się powodem innych zabawnych historii, o których w dalszym ciągu opowiem.

c. d. n.

Z przedmieścia.

Ano, idź dziecko, niech cię Bóg prowadził,
Głos się zalał biednej starej matce,
Ano idź dziecko, może się poszczęści,
Ani kartofla nie mamy dziś w chatce.

Głód stol w kątach i patrzy oczyma
Kościstej śmierci na szmat naszej nędzy,
W barłogu kona ojciec — czy wytrzyma
Do jutra, gdy ty, przyniesiesz pieniądze?

Poszła wśród mroku błagać się lekliwie;
Dziecko, szesnaście lat skończy na Zieleną,
Poszła frajerów szukać. Pod parkanem
W błocie, spędziła pierwszą noc weselną.

O świecie zmięta, z przerażeniem w oczach,
Do domu wraca z dwuzłotówką, może
Jest na chleb — ojcu na lekarstwo starczy,
Stało się, trudno, o Boże mój, Boże!

Juliusz Oset.

PREMIUM dla Czytelników

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów” Łódź, skrytka pocztowa 85, z załączeniem 6 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekalergona”.

Ważniejsze ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych
Swoją adres podać czytelniku.



Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kresach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto czekowe P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeliby jaki egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

Sensacyjne akty paryskie

Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serja kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.— wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki

IGNACE TENENBAUM

Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.



FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla miłośników i amatorów. Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla zbieraczy zdjęć wielk. 10 x 18 cm, zł. 5.— Przesyłka w sapiecz liście bez firmy. Wysyła się za uprzed. listown. przesł. gotówki, lub za wpłatą na P. K. O. Warszawa Nr. 191.074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**

Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

CENNE PREMIUM

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. Żartów z dołączeniem zł. 7 na przesyłkę i koszt — otrzyma zbroszuruwany komplet ŻARTÓW za rok ubiegły. Tylko dla czytelników.

Dowód ojcostwa.

Na łożu śmierci, Rebeka pocichu poplakuje.

— Cóż ci to nie daje spokoju, kochana Rebeko, pyta ją mąż.

— Wysłuchaj mnie, mój Dawidku kochany, ja mam ci wielki sekret do powiedzenia, ale nie mogę ci go wypowiedzieć.

— No cóż to takiego?

— O, powiedz, że mi przebacysz, to ci powiem, bo inaczej nie będę mogła umrzeć spokojnie.

— Mów.

— No to wiedz, że Mojsze, nasze dziecko, nie jest wcale twoim synem.

— Mojsze, nie jest moim synem? Co ty idziesz mi opowiadać?

A tak. Czy ty sobie przypominasz ten rok, kiedy u nas były manewry? A więc, kiedy u nas wyznaczono na kwatery tego przystojnego brunca, sierżanta Walepszajna, to ja mu dawałam pieniądze, i jeszcze coś. I on mi zrobił twojego Mojszesa...

— I ty mi powiadasz, że Mojsze nie jest mój syn? Ty głupia, jeżeli to przecież były moje pieniądze... To za moje pieniądze Mojsze jest też moim synem.

Szczyt płodności.

Młoda jeszcze robotnica ma urodzić osme dziecko. Ponieważ zdrowie jej zostało nadzarpięte ciągiem macierzyństwa, rodzice i przyjaciele niepokoja się o los matki.

— Dobrze zrobiłaby, gdyby już dała raz spokój i wzięła na wstrzymanie, twierdzi kuzyn robotnicy.

Żona tego ostatniego, osoba dowcipna, wzrusza ramionami.

— Wziąć na wstrzymanie! Powiedz, jak to ma zrobić? Wszak wystarczy, aby mąż jej położył spodnie na łożku i ona już... wpada. w.



Śmieję się, pajacu!

kol. cyrkowcom poświęca Autor.

Ty, co upiększasz nam życie szare
Przy cudnych dźwiękach słodkiej gitary,
Śmieję się! Ach! Śmieję się! Bo śmiech twój głuszy
Jęk srogi w sercu, — płacz w głębi duszy,
A zatem ciesz się, graj, śpiewaj, hulaj!
Choć na chwileczkę troski ululaj!
Zrób ładny grymas, minkę do ludzi,
Radość w ich sercach wnet się obudzi,
Brawa huragan ciebie przywita,
A ty z tym tłumem wciąż jesteś kwita:
Kaskadą śmiechu im się odpłacasz,
Śpiewasz, żartujesz, humor przywracasz!
Oklaski zatem — twoje zaszczyty!
Lecz stan twej duszy jest wciąż ukryty.
Bo go napewno nikt nie zrozumie!
Ty jesteś pajac! — śmieję się więc tłumie!
Tyś do zabawy tylko stworzony!
Ty rozweselasz ludzi miliony!
Obcy więc jesteś wszelkiej obłudzie!
Śmieję się pajacu! no i wy — ludzie!
— A czy podziękę, zapytasz, dacie,
Że ja przed wami w błazeńskiej szacie
Wyjde, zaśpiewam, zagram, zabawię
I choć na chwileczkę ból w sercach zdławię?
Posłuchaj! Za to, że nas bawiłeś
I śmieciem łkanie w duszy zdławiłeś,
Że masz wesołe życie, choć łzawe
My ci w nagrodę dajemy... sławę!
Eddi (Edward Iwaszkiewicz).



Rozsypane ogłoszenia.

Osoba młoda dystygowana, zna się na hodowli: skarpet, pończoch, krawatów, z bardzo wygodnym oparciem i do rozkładania, wypożycza się na sezon wiosenny. Zgłoszenia do adm. pod instrument muzyczny.

Masazystka XI rangi, na nowych gumach i nowym chodzie łącznie z mleczarnią i restauracją z białą latą na pysku, wyjeżdża na wieś.

Palacz maszynista, 6 osobowy, jedno cylindrowy z czynnym akumulatorem, po generalnym remoncie od zaraz do odprzedania.

Szukam żony o miłym charakterze, może być jedno cylindrowa, z przygrzewaczem i niekrepującym wejściem, z silnym transformatorem do maglowania bardzo pożądane.

Piano wiedeńskie, w stanie ciężkiej ruptury, o wyższej kulturze duchowej, 755 sążni szeroko odpowiednio do wyrobu pasty na obuwiu i mleka kondensowanego, poleca się dla zakochanych. Zebrał Mikos.

Logika.

W Salonie Zachęty ożywiła rozmowa między malarzem i krytykiem sztuki, znanym literatem.

— Czemu to przypisać, że wy literaci zajmujecie się malarzami, podczas gdy nas malarzy nie nie obchodzi literatura? pyta artysta malarz.

— Doskonale rozumuje pan, odpowiada złośliwy krytyk, ale jest to następstwo prawa powszechnego. Wszak przyrodnicy zajmują się zwierzętami, podczas gdy zwierzęta nie zajmują się przyrodnikami w.

Alea iacta est!

Czule objęci snuli nć miłości; małżeństwo ich wydawało się dobrane.

Wychwalala wszędzie zalety męża.

Naraz gruchnęła wieść, że się rozwodzą. Kiedy wieść dotarła do jednego z przyjaciół domu, ten ostatni rzekł:

— „Ubóstwiała męża swego tak dalece, że brała innych, aby go nie wyczerpywać. w.

Dla panów bardzo ciekawe...!

Nowo sprowadzone francuskie, angielskie, czeskie i inne

Pocztówki miłosne FOTO, AKTY, KOPIE I INNE CIEKAWE SCENY z ŻYCIA KTBIEI.

Wysyłka tylko dorosłym! dyskretnie!
na próbę 50 wzorów za zaliczka zł. 12.50. 100 wzorów zł. 22.—
Za nadesłaniem z góry 1.— zł. taniej. Odsprzedawcom duży rabat.

KSIĘGARNIA MORSKA, GDYNIA.

Dziwne pokrewieństwo.

Pewnego dnia do Rotszylda zgłosił się jakiś żebrak i domagał się od służby, ażeby go wpuściła. Gdy mu lokaj podał bloczek do napisania na nim nazwiska i celu wizyty, żebrak napisał: „Abram Mendel Hirsch, szwagier Pana Boga”.

Rotszyld był zadziwiony.

— Jakto, szwagier Pana Boga?

— Ja panu opowiem, panie Rotszyld, w jaki sposób się to stało. Mój teść Kahan miał dwie córki: Najstarszą, Ruchlę, ja wziąłem, a najmłodszą, Esterkę wziął Pan Bóg.

Żydowski spryt.

— Czy ty wiesz Samuel, co ja ci powiem?
— No co takiego, Mojsze?

— Ja nie wiem sam, jak ci powiedzieć, to, co ci mam powiedzieć....

— Czy to coś tak poważnego?

— Tak.

— Na Boga, ty mnie przerażasz! Cóż to?

— A więc. Ty znasz Fajnkinda?

— Tak. No i co?

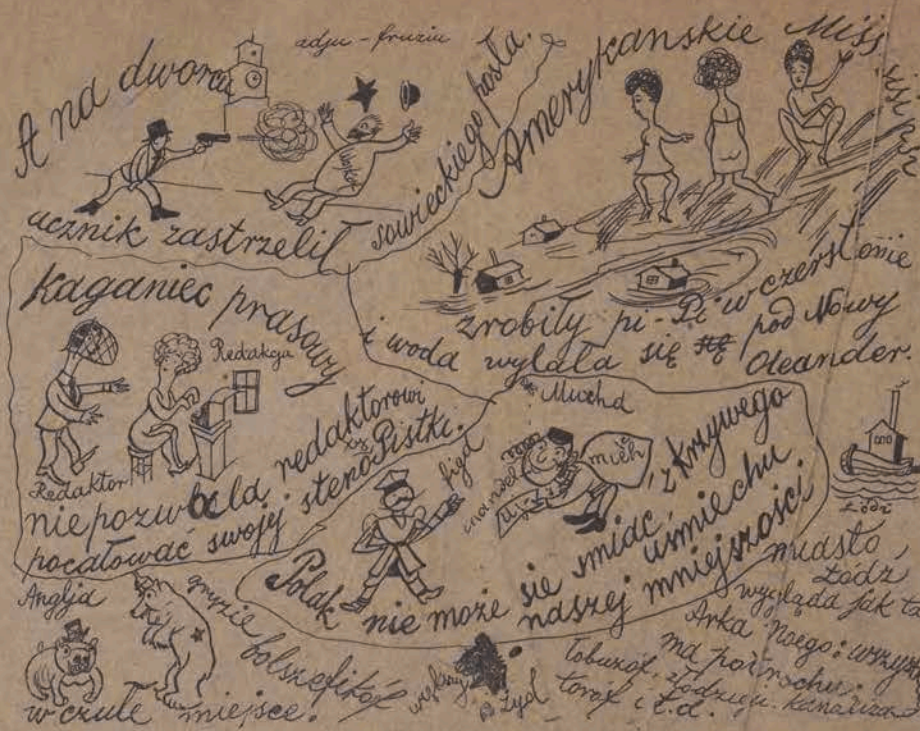
— Ty go znasz dobrze?
— On jest przyjacielem naszego domu.

— A czy ty wiesz, że on nadskakuje twojej żonie?

— No co? taka ładna kobita...

— Czy ty wiesz, że każdy raz, jak ty wychodzisz z domu, to on śpi z twoją żoną?

— Tak. No to co?
— Za każdym razem on jej daje 5 złotych, a w tym czasie ja go zastępuję u jego żony w jego łóżku i nie płacę jej nic.



List małego Wacia.

UPARTY JEGOMOŚĆ.

— Ej, tam! Dokąd pan pędzi?

Złapałem człowieka za pas i trzymałem zawieszono nad przepaścią. Przed chwilą właśnie przekroczył balustradę na dwudziestym pręgim i ostatnim piętrze „Bristol” w New-Yorku, m ałem akurat sposobność złapać go w momencie spadania. Wściekle wywijając ramionami i nogami, prawdopodobnie w przypuszczeniu, że pas pęknie, a ja będę zmuszony puścić zdobycz. Automobile pędziły pod nim, niczem spieszące się stonogi, a trzeba wiedzieć, że dzieliło go od jezdni 60 metrów.

Oparty o parapet chwyciłem go obydwoma ramionami i rzuciłem wreszcie na podłogę.

Powstał jednym skokiem, i wywijając pięściami pod moim nosem, bełkotał:

— Czego się wtrącasz, kretynie! Czy to cię powinno obchodzić, że mam zamiar odebrać sobie życie? Czy pan nigdy nie myślał o samobójstwie, co?

— Nie. I gdyby mi taka myśl do głowy przyszła, byłbym zadowolony, że jakiś „kretyn” przeszkodziłby mi w jej wykonaniu.

Jegomość poprawiał swoje spodnie, nieco podarte w trakcie awantury. Ciągnął dalej, bardziej spokojny:

— To wreszcie nie do zniesienia! Usiłuję już poraz czterdziesty trzeci wykonać zamach na moje życie! W Paryżu, na krawędzi ostatniej platformy Wieży Eiffel uczyniono mi podobny żart. W trzy dni później rzuciłem się z wieży Notre Dame: koniec mojej marynarki zaczął się o rynną i zawisłem między niebem a ziemią aż do przybycia strażaków. To wcale nie śmieszne.

Grzecznie na to odparłem:

— Są inne środki... Kolej podziemna?

— Skoczyłem przed przybyciem pociągu na stację przed sześciu miesiącami. Maszynista zahamował gwałtownie, pasażerowie wpadli jedni na drugich, potracali się przy wyjściu! Trzech zmarło od uduszenia i pięciu zmiażdżono. Ja zaś nie odniosłem nawet znaku zadrąsnięcia.

— A rewolwer?

— Próbowałem. Chybiłem. Kula uciekła przez okno.

— Stracona kula.

Nie dla wszystkich: utkwiła w tyłce malarza pokojowego zawieszono na rusztowaniu po przeciwnej stronie ulicy.

A trucizna?

— Również zażywałem jej: opium, kokaina, morfina... Bóle głowy, bóle żołądka. Co prawda, to, co sprzedają jako kokainę zazwyczaj jest niczem innym, tylko sproszkowanym cukrem, a opium — to prasowany kawior, a więc...

— Utopić się?

— Cudownie pływam, panie.

— Sztylet?

— Próbowałem raz zrobić sobie harakiry. Końcem sztyletu trafiłem w guzik marynarki i ostrze się złamało. Nie miałem odwagi powtórzyć na nowo. Mój poczciwiec przyszedł całkiem do siebie. Chciałem się dowiedzieć, co spowodowało to rozpaczliwe szukanie śmierci.

— Siadajmy, rzekłem. Będzie nam tu lepiej gawędzić ze sobą.

Uczynił minę, jakby nie podzielał mego zdania.

— Pomarańczówkę, cytrynowkę, ice-cream soda, Vichy? N e ciekawe. Ale jeśli chce pan zejść ze mną na dziewiąte piętro, froter sprzedaje wspaniałe whisky pochodzące z kontrabandy.

Chodźmy!

W windzie jegomość wynętrzał się dalej:

— Co mnie doprowadziło do tych czynów? To bardzo proste. Niegdyś byłem bardzo bogaty. Ale pieniądze rozeszły się szybko w lokalach, które nazywają nocnymi, gdyż się z nich wychodzi ci świcie. Kiedy byłem doszczętnie zrujnowany, przyjaciółka zerwała ze mną natychmiast. Pozbawiony tego ostatniego dobra, postanowiłem umrzeć!

Widzi pan, że to nie taka łatwa rzecz.

Froter z dziewiątego piętra umieścił nas w piwnicy, podając ohydny whisky. A mój jegomość rozgał się na dobre.

— Wszystkiego próbowałem, powiadam panu. Położyłem się na szynach kolejowych: pociąg się wykołubił o dwa kilometry przede mną. Otworzyłem kurek piecyka gazowego: jakiś papieros, który dogasał wywołał gwałtowny wybuch, zostałem rzucony siłą wybuchu na piętnaście kroków, aby nic mi się

Dobry interes.

Moryc Szpecht przychodzi do Rotszylda i chce żeby go ten przyjął. Sekretarz Rotszylda żąda, aby mu wyjawiał cel swej wizyty. — To niemożliwe, mój panie, ja życzę sobie rozmawiać z panem Rotszyldem o sobiście w dyskretnej sprawie.

— Bardzo żałuję. Pan Rotszyld jest bardzo zajęty. Wobec tego niech pan poprosi go o przyjęcie listownie.

Moryc jednak narobił takiej wrzawy, że Rotszyld go wreszcie przyjął.

— Czego sobie pan życzy, panie Moryc?

— Ja chcę, żeby pan zarobił milion, panie Rotszyldzie.

— A to w jaki sposób?

W jaki sposób? Bardzo prosto. Pan ma córkę, którą pan wydaje za mąż?

— No tak, to co?

— I pan daje za nią dwa miliony posagu?

— No tak, ale co z tego?

— Co z tego? Daj mi ją pan z jednym miljonem.

nie stało.

Jegomość nalal sobie szósty kieliszek whisky.

— Wreszcie, rzekł, próbowałem kombinacji różnych systemów! Zauważyłem podczas spaceru jakieś drzewo nad brzegiem kanału. Otoczyłem szyję postronkiem, którego jeden koniec przytwierdziłem do gałęzi drzewa i tam się wdrapałem. Tu wypilem flaszke laudanum i z rewolwerem u skroni skoczyłem w przepaść. Trudno wyjść z życiem, nieprawda?

— Myślę!

— Postronek, trucizna, rewolwer i gdyby sznur się przerwał, zostaje kanał. Dodaję, że do nogi przywiązałem sobie brukowy.

Mój nowy przyjaciel wciągnął ósmy kieliszek.

— Kiedy się sznur napiął, poczułem drżenie w karku. Pociągnąłem za cyngiel. Kula musnęła mi włosy, przecięła sznur — i wpadłem do kanału, gdzie napiłem się tyle wody, że kiedy wypłynąłem na powierzchnię i zaczęto wymachiwać moimi ramionami, z ust moich wylało się sześć litrów wody i moje laudanum tym sposobem zostało bardzo rozcieńczone. Nawet uratowałem jakiegoś pol cjanata, który rzucił się do wody na mój ratunek, a nie potrafił pływać! I jak zwykle po sprawiedliwości przyznano mu medal ratunkowy!

— A ten kamień, co go pan miał u nogi?

— Wypłynął, panie! Nie spostrzegłem, że była to kostka drewniana!

— Co też pan mówi!

— Co teraz robić? Pytam się pana! Jak umrzeć?

Nie zdążyłem mu odpowiedzieć. Jegomość padł trupem na miejscu po wypiciu dziesiątego kieliszka.

Nie pomyślał o najdoskonalszej truciznie, o szmuglowanej whisky! Aeg.



Dwie strony.
 — Czy pan jest właścicielem tej kawiarni?
 — Tak jest, a czem mogę służyć?
 — Aha, to pan. Pańska kawiarnia ma dwie strony, jedną złą, a drugą jeszcze gorszą.
 — Mianowicie?
 — Zła strona, że jest w niej za dużo cykorji.
 A gorsza strona, że w niej wcale niema kawy.
 O malho, Rio de Janeiro.



Współcześnie.
 — Spójrz, jaka rozkochana w sobie parka... Czy już ożenił się?
 — Tak jest. Ale nie ze sobą.

Między przyjaciółkami.
 — Kiedy twoje wesele, Jan-ko? Już tak dawno chodzisz z Edkiem.
 — Tak, ale widzisz moja droga on myśli o wszystkim prócz ślubu.

Walor

Panna Lola odbywszy chłodny prysznic ranny
 Wskoczyła z białej wanny
 I mokra jeszcze wskoczyła do łóżka.
 W ustach papieros. Męska na głowie czupryna.
 Zawadjacka pewna mina.
 Nic w niej nie zdradzało panny
 Z wyjątkiem dwóch piersiątek krągłych, jak jabłuszka.
 Gdy pod sufit płynęły srebrne dymu kółka
 Do pokoju jak bomba, wpadła przyjaciółka
 I krzyknęła zadyszana:
 „Słuchaj! Spotkałam dziś z rana
 Pewnego znajomego, miłego młodziana,
 Który pragnie cię poznać gwałtem“.
 Lola mruknęła: „Niech go porwą kaci.
 Na wszystkich mężczyzn gwizdę kochanie, ryczałtem.
 Hrabiego toleruję, no, bo wszystko płaci,
 Ale już wszystkich mężczyzn mam powyżej nosa“.
 „Ale on jest prześliczny. Oczy — jak niebiosy.
 Czarna śliczna czupryna. Bajeczna postawa“.
 — „Wypchaj go trocinami i będzie zabawa.
 Dość mam tych, co się moją zachwycają nóżką
 I głupie, czule słówka szepczą mi na uszko“.

„Lolu! On taki wesoły i śmiały.
 Opowiada bajeczne kawały.
 Czarująco śmieje się“.

„Nie!“
 — „Lolu! On jest niezwykle mądry, wykształcony.
 Wrócił niedawno z Sorbony.
 O wszystkim umie mówić, wszystko wie“.

„Nie!“
 „Lolu! On pisze wiersze i tańczy charlestona.
 Tańczyłam z nim noc całą wczoraj, jak szalona.
 Śpiewa, na skrzypcach gra, ślizga się“.

„Nie!“
 „A mówią o nim także, że silny, jak burza
 I pocałunków jego piekielna jest moc.
 Gdy kobietę obejmie, pieszczotą odurza
 I z ramion jej nie puszcza przez całutką noc
 I fantazję rozkoszy rozwija zuchwałą
 I choć ona „Dość“ woła, on ciągle ma mało“.
 Na to Lola skoczyła, jak pchnięta sprężyną:
 „Dawaj go tu, a prędko, dziewczyno“
 „Lolu! Teraz skrupuły znowu pewne czuję.
 Może lżą, mówiąc o nim te miłosne cuda“.
 Na to Lola, wyprężając uda:
 „Nic nie szkodzi. Ja zaryzykuję“.

Jerzy Wrzos.

HENRYK HEINE.

Na morzu

Gniewało się morze.. Nieśmiało zza chmur
 Półksiężyc lał blaski swoje,
 Gdyśmy znaleźli u brzegu łódź
 I siedli w niej we troje.

I wiosła miarowo poczęły bić toń,
 Posępnie szumiały zdroje,
 I piana na nas bryzgała wciąż,
 Na wszystkich nas — we troje.

A Ona schyliła poblada swą twarz,
 Grażąc się w smutne nastroje...
 Tak rzuca Djana z marmuru blask
 W chramu otwarte podwoje...

Wtem miesiąc się ukrył za chmury; i wiatr
 Jął gwizdać zaklęcia swoje:
 I nad głowami żaloszny krzyk
 Słyszemy wszyscy troje...

To mewa przebiegła nad nami; jej wrzask
 Obwieszczał nieszczęścia znoje...
 I na złowrózby dla nas ów krzyk
 Drgnęliśmy wszyscy troje...

Czy jestem w gorączce? czy płonie mój mózg
 Czy widm zatańczyły roje?
 Bo oto dziki śni mi się sen...
 O umysł mój się boję!...

O wizjo dziwaczna!.. To burzę i mrok
 Nawiały mi sny te.. Roję,
 Że jam — Zbawiciel i że krzyż
 Obarcza plecy moje..

Nieszczęsna-przecudna!.. na krzyżu i ty
 Wciąż cierpisz męczarni znoje...
 Lecz ja cię zbawię na krzyżu mym
 Czas skończyć męki twoje!

To jarzmo haniebne winienem ci zdjąć..
 Wyzwolę cię.. rany zgoję..
 A gdy nie zdołam — niechaj nóż
 Ugodzi w serce moje!

O, maro zwodnicza!.. O głupie wy sny!..
 Ja — Zbawcą?.. Nocy zawoje
 I morze wokół.. O, Boże mój,
 Ocal sumienie moje!

Szaddaj-Adonai! ulituj się, zbaw,
 Weź pod puklerze nas Twoje...
 O Boże! jak tam w głębi szumi,
 Jak strasznie ryczą zdroje!..

Już słońce majowe rzucało swój blask
 Na kwiatów nadbrzeżnych znoje,
 Kiedyśmy z łódki wyszli na brzeg —
 Lecz wyszliśmy... we dwoje!

Przeł. Leo Belmont.



RANKIEM.

W wiosenny, ciepły ranek.
Gdy zapachniały bzy,
Przypomniał mi się znowu
Ubiegły maj i ty.

I twoje świeże usta,
Pachnący ciała kwiat,
Który mi się oddawał
Aż serce moje skradł.

I przypomniało mi się
Tak dziwnie, jak przez mgłę
Jak raz w wiosenny ranek
Puściłaś kantem mnie,

Uciekłaś mi z bogatym
Kochankiem w życia step:
Kochanek po miesiącu
Wyrzucił cię na łeb.

W wiosenny, jasny ranek
Gdy zapachniały bzy
Przypomniał mi się znowu
Ubiegły maj i ty.

I śmieję się nad tobą,
Nad sobą śmiejąc się:
Jakaś ty była głupia
I jak mi przez to źle.

Jerzy Wrzos.

O małżeństwie.

Wyalcz sobie w małżeństwie
trochę więcej wolności,
niż potrzebujesz istotnie.

Żona twoja napewno jest
mniej groźna, niż strach, jakim
cię napawa

Nie mów nigdy o twej żonie
z twymi przyjaciółmi a jeszcze
mniej z twoją żoną o twych
przyjaciółach.

Trzeba mieć wielkie zaufanie
do swej indywidualności lub
nie wierzyć w nią wcale, aby
odważyć się na małżeństwo.

Iluż to mężów, gdyby spytać
ich o wrażenia od chwili
ślubu, powiedziałoby: „Wegetowałem”.

Nikt nie potrafi przewidzieć
co z jego charakteru przetrwa
próbę małżeństwa.

Małżeństwo nie przeszkadza
zupełnie temu, który ma
do tego skłonności. Innym
dostarcza świetny pretekst do
użalania się.

Tęsknota.

Czemu mej duszy, jest tak ciasno?
Czemu wyrwa się w przestworze?
W jakąś krajinę, w dal przejasną —
Gdzie słyhać tylko słowa Boże —

Mnie trzeba Ciszy, takiej Świętej
Niezamaconej ludzkim tchnieniem —
I ludzkim wzrokiem nie objętej
Gdzie każde myśli — są marzeniem.

Tam się swobodnie duch mój wznosi,
Tworząc precudne z marzeń baśnie,
Lekki je puszek hen rozności,
Zanim płomienna myśl zagaśnie. Haef.

**RADIO AMATORKA****Bezrobotny**

Rzekł pewien pan, ulicą wlokąc się po błocie.
„Wszędzie to bezrobocie, ciągle bezrobocie
Po ulicach się tłumy bezrobotnych roją.
Robotnicy strajkują i maszyny stoją.
Chodzą sobie posepnie po obszarze błotnym.
Ach, chodzę i zazdroszczę biednym bezrobotnym.
Oni robili przędzę, a ja w czoła pocie
Robiłem miłość, dziś mam także bezrobocie.
Tamci staną do pracy, pracę wznowią swoją,
Bo oni tam strajkują, a maszyny stoją.
Ze mną gorzej i głębiej jest smutku przyczyna.
Ja chcę robić, cóż, kiedy strajkuje maszyna.

Jerzy Wrzos.

**TOM TRZECI
NOWEGO DEKAMERONA**

wydawnictwa WOJNY H ZARTÓW bogato ilustrowany, zbr. autorstwa w niewielkiej ilości co nabyć w adm. WOJNYCH ZARTÓW

z przesyłką 2.70

**Z przymiarką.**

Piosenka.

Napiłem się wódki,
napiłem się rumu,
zara mi przybyło
chłopskiego rozumu
Oj, dana!

Z gorzałki je roz
a fantazja z wina
Spodobała mi się
wójtowa dziewczyna
Oj, dana!

Spodobała mi się,
bo ślepiami strzela.
Już my się nie mog
Docekać wesela.
Oj, dana!

Portek, ni kosuli,
Ani marynarki
nie kupi, kto mać
tero bez przymiar
Oj, dana!

Trocha przymierzyłem
Powiadam: Dziękuję.
Ady, widzis sama,
nie bardzo pasuje.
Oj, dana! Ha-

Z teki

Leo Belmonta.

Czy jakiś dramat nowy,
Burzliwych pełny scen,
Czy słodko-tkliwą powieść
Rozpoczął wieczór ten?

Czy może romans dziwny
Jak nieb i piekiel sen?
Nie wiem!...Lecz zezwolił
Bym pisał d. c. n.

Więc za to serce w dan
Wraz z wierszem tym
chcesz brać
Iż szafir ócz Twych, pan
Nie dał mi nocą spać?

Iż memu spokojowi
Ta myśl zadała gwałt, —
Że zarys Twoich ustek
Ma pocałunku kształt!

O, z jakiejż kruchej gliny
Stworzon jest biedny człek
Gdy u stóp Nieznajomej
Tak błysk. wicznie legł!

Jednaka jest trudność żyć
z istotą, którą się kocha, i kochać
istotę, z którą się żyje.

Haef. Wspomnienie.

Pamiętasz Lili, te nasze wieczory,
Spędzane razem, w malej kawiarence?
Ten blask latarni, przez firanek story,
Co padał smugą na twarze i ręce?
Pamiętasz Lili, te długie rozmowy,
Przycichłym szeptem, z Tobą prowadzone
I te ku sobie pochylone głowy?
I czy nasze, takie rozmarzone?
Pamiętasz Lili, jak czas szybko bieżał?
Niczem się zdały trzy, cztery godziny,
Jak nas niemile zgrzyt bramy uderzał
Jakie mieliśmy posmutniałe miny?
I jedno tylko z tych wspomnień mnie smuci
Że to, co przeszło, daremnie, nie wróci.

